1.1

Słońce już zachodziło, na niebie było widać księżyc co chwile przysłonięty chmurami których tego wieczoru nie brakowało na niebie. Uliczki już opustoszały, gdzieniegdzie jeszcze można było dostrzec pojedyncze osoby pędzące każda w swoim kierunku. Na ulicach pojawiali się już latarnicy odpowiedzialni za zapalania lamp ulicznych, każdy chodził w towarzystwie członka zakonu. Słońce już zaszło i tylko, lampy rozświetlały ulice ukazując zniszczone ściany budynków, zabłocone alejki pełne odchodów oraz innych odpadków, całą dzielnica portowa wyglądała tak samo. Przez te ponure uliczki przemieszczała się samotna postać, niewielka, przykryta starym, szarym płaszczem, z zarzuconym kapturem na głowę, Płaszcz nosił wyraźne ślady używania, przetarcia oraz dziury jak po zadrapaniu rzucały się w oczy, Zakapturzona postać biegła starając się zachować ciszę, co już grzęznąć w błocie które jest efektem całodniowych opadów. Zbiegła z głównej ulicy wbiegając w ciemną uliczkę pozbawioną latarni, co chwile oglądając sie za siebie upewniając się że nikogo tam nie ma. W momencie jak już miała wybiec z uliczki drogę zastąpiła masywna postać, nie zastanawiając się postanowiła zawrócić jednak z drugie jstrony w uliczkę wchodziło dwóch mężczyzn.

A kogóż my tu mamy? - powiedział mężczyzna stojący na wprost, trzymając w ręku kij z powbijanymi gwoździami.

Postać w płaszczu zatrzymała się i nerwowo zaczęła rozglądać szukając wyjścia z beznadziejnej sytuacji.

Ej chłopaki patrzcie kogo tutaj mamy - rzekł mężczyzna z kijem, łapiąc bohatera za ramię.

Zaczęli się szarpać, dwaj mężczyźni z tyłu podeszli już do bohatera, jednak tylko się przyglądali i rechotali ze śmiechu patrząc jak ich kolega szarpie się z postacią o połowę mniejsza od niego. Podczas szarpaniny zsunął się kaptur i ukazały się piękne długie blond włosy związane w koński ogon. Korzystając z chwili zamieszania nasza bohaterka wyrwała się z uścisku i pognała rozświetloną ulicą nie oglądała się za siebie, nie musiała dobrze słyszała jak biegli za nią. Dostrzegła znak gospody “pod rybką” wystający nad drzwiami, nie zastanawiając się wbiegła do środka z hukiem otworzyła drzwi i podbiegła do lady zasiadając przy wolnym krześle, zakryła głowę rękoma. Drzwi nie zdążyły się zamknąć a do środka wbiegli znani nam już rabusie. Rozejrzeli się dookoła dostrzegając naszą bohaterkę. Podeszli do niej otaczając z każdej strony.

Panowie nie chcemy tutaj żadnych burd - powiedział gospodarz stojący za ladą, wycierając kufle - Jeśli szukacie kłopotów to źle trafiliście a jeśli chcecie coś zjeść lub wypić to widzicie że nie ma wolnych miejsc.
Nie odzywaj się jeśli nie chcesz posmakować “loli” - odpowiedział największy zbir wymachując znanym nam już kijem z gwoździami - mamy tutaj pewne sprawy do załatwienia i lepiej sie nie wtracaj - ciągle wymachując “lolą”

W gospodzie zapanowała cisza wszyscy klienci zwrócili wzrok w stronę lady przy której toczyła się dyskusja. W tym momencie dwóch mężczyzn wstało od stołu i udało się w stronę lady. Obaj nie wyróżniali się niczym szczególnym, byli czyści i schludni, jeden był ciut wyższy i miał blond włosy ściągniete w kitkę oraz gładko ogoloną twarz, drugi niższy od pierwszego jednak i tak jak na standardy na pewno nie był niski, miał czarne jak smoła włosy i kilkudniowy zarost. Reszta klientów z zaciekawieniem obser-

wowała bieg wydarzeń.

No i co się tak gapicie - rzekł drugi z bandytów, odwracając się w stronę sali, wymachując rękami, trzymając w jednej kawałek drewna przypominający urwaną nogę od stołu. - wracacie do swoich spraw albo posmakujecie - pokazał trzymany w ręku kawał drewna.
Panowie chyba pomylili lokale, ubojnia znajduje się parę uliczek dalej a my tutaj nie chcemy takich jak wy - odpowiedział blond mężczyzna mężczyzna idący w ich stronę - Macie Panowie dwa wyjścia.
No ciekawe jakie - przerwał w połowie zdania największy zbir wymachując "lolą"- możemy zrobić tak że grzecznie wrócisz na miejsce albo wybije ci te białe ząbki.

W tym momencie mężczyzna wyciągnął sztylet dźgnął zbira w nadgarstek, ten upuścił "lolę", mężczyzna łapiąc go za rękę obrócił plecami do siebie , noga kopnał w kolano zmuszając go do przyklęknięcia i przykładając sztylet do gardła, na ten widok pozostali bandyci rzucili się do ataku, pierwszy z nich nie zauważył podstawionego krzesła i wylądował na podłodze zaplątany w nogi od tegoż krzesła, drugi z kolei trzymający kawałek deski zanim zdążył się zamachnąć poczuł na gardle ostrze miecza trzymanego przez drugiego mężczyznę.

Panowie proszę nie tutaj - błagalnym głosem rzekł gospodarz - skończcie to albo wyjdźcie na zewnątrz.

Mężczyzna trzymający największego zbira spojrzał na gospodarza i rzekł spokojnym głosem

Myślę że już skończyliśmy - spojrzał na zbira - co kolego pójdziecie już sobie czy może macie ochotę jeszcze pogadać.
Nie już skończyliśmy - odrzekł zbir czując zimno stali na gardle.

Poluźnił chwyt, zabrał sztylet z gardła - Może byście jeszcze postawili kolacje i nocleg swojej koleżance skoro biegliście za nią aż tutaj to z pewnością taki gest nie będzie dla was żadnym problemem nieprawdaż.

Czyś ty ocipiał nie będę suce stawiał posiłku - w tym momencie sztylet który jeszcze przed chwilą był przyciśnięty do gardła jednym szybkim ruchem odciął ucho które spadło na podłogę.
AAAAA coś ty zrobił - wyrwał się, chwycił ucho z podłogi i ruszył w stronę wyjścia - zabieraj Estyka i spadamy stąd.

Zbir mający miecz na gardle spojrzał na człowieka który go trzymał i który skinieniem głowy zezwolił na zabranie leżącego na ziemi kolegę po czym wszyscy trzej zniknęli za drzwiami gospody. Wewnątrz jeszcze chwilę była cisza, po której wszyscy wrócili do swoich rozmów.

No i kto to będzie sprzątał Aronie? - spoglądając na podłogę gospodarz rzucił spojrzeniem na blondyna trzymającego zakrwawiony sztylet
Dawaj ścierę to posprzątam ale najpierw dowiedzmy się czego to chciały te gamonie od naszego gościa - Aron podszedł do dziewczyny w płaszczu siedzącej przy barze - Jak się nazywasz, czego od Ciebie chcieli - rzekł siadając na sąsiednim krześle - w tym czasie obrywając po twarzy szmatą rzuconą przez gospodarza.

Odrzucając szmatę na podłogę rozejrzał się po wnętrzu sali, wszyscy już byli zajęci swoimi sprawami jakby nic się przed chwilą nie stało.

Możesz to sprzątnąć - rzekł Aron spoglądając na przyjaciela poprawiającego krzesło po popisach akrobatycznych jednego ze zbirów.
A może by tak magiczne słowo - Stanął wyprostowany, odparł się obiema rękami w bokach.
Proszę czy mógłbyś to sprzątnąć, jak widzisz ja jestem zajęty - spojrzał na dziewczynę - no to powiesz kim jesteś i co tutaj robisz? - odwrócił głowę - gospodarzu podaj no tutaj kufel piwa i talerz zupy.
Dziękuję za pomoc ja, ja nie wiem co by mi zrobili - cały czas mając spuszczoną głowę - żadnej jałmużny przyjąć nie mogę.
Myślałaś że piwo i zupa dla ciebie? O nie moja droga to dla mnie, a ty mi jeszcze nie odpowiedziałaś na pytania - w tym momencie przed Aronem gospodarz postawił kufel piwa i talerz zupy. - Ja jestem Aron ten tutaj - pokazując ręką na mężczyznę sprzątającego podłogę - to jest mój młodszy brat Ydril a ten maruda - pokazując gospodarza - to Zandir a ty jak masz na imię.
Ja ja nie wiem jak mam na imię - podniosła głowę rozejrzała się po sali ostatecznie zatrzymując wzrok na Aronie - Nie pamiętam co tutaj robię i jak się nazywam.
Proszę zjedz trochę - Aron podsunął talerz zupy do dziewczyny - Wyglądasz na młodą więc piwa Ci nie dam bo jeszcze się na tutaj upijesz. Ydril co o tym myślisz?

Ydril wstając z ziemi odrzucił szmatę do Zandira po czym podszedł do dziewczyny, powąchał, dotknął płaszcza, chwycił dłoń dziewczyny i zaczął oglądać.

Hmm pachnie jakby się nie myła przez parę dni, płaszcz wyraźnie poszarpany przez jakieś zwierzę być może wilka, brud pod paznokciami oraz zadrapanie na dłoniach to wszystko nam mówi że jest w drodze od dawna ale ten wilk mnie zastanawia w tej okolicy od bardzo dawna nie było żadnych dzikich zwierząt.
Jak chcesz dziś możesz przenocować tutaj, umyj się, najedź a jutro zobaczymy co z tobą zrobić - rzekł Aron przyglądając się jedzącej dziewczynie.
Ale ja nie mam jak zapłacić - dziewczyna jadła zupę jakby od paru dni nie miała niczego w ustach.
Nie przejmuj się dziś jesteś naszym gościem.

1.2

Nastał ranek, słońce wschodziło, zapowiadał się ładny dzień. W gospodzie “pod rybką” już nikt nie pamiętał o wydarzeniach poprzedniej nocy, gospodarz sprzątał za barem szykując się na przyjście gości, po całej sali rozchodził się zapach świeżo gotowanej zupy z rybich głów, była to specjalność żony gospodarza. Na sali krzątały się córki gospodarza, sprzątające podłogi i stoły, obecny był tylko jeden gość pijący piwo, z piętra na schodach wyłoniła się postać dziewczyny odzianej w szary płaszcz, próbująca wydostać sie z gospody nie zwracając na siebie uwagi.

A panienka do dokąd się wybiera - rzekł Zandir odkładając wytarty kufel - Araon chciałby zamienić kilka słów niełądnie się tak wymykać bez słowa, nie wiem skąd pochodzisz kto i kto Cię wychował ale odrobina wdzięczności by nie zaszkodziła
Ja przepraszam ale muszę już iść - odrzekła idąc w stronę drzwi wejściowych, chowając głowę pod kapturem.

W tym momencie otwierają się drzwi do gospody i staje w nich Aron, bardzo schludnie ubrany, brązowe nogawice, biała koszula, trzymający w ręku mieszek.

A to dokąd się wybierasz - rzekł do dziewczyny zastawiając drzwi.
Ja już muszę iść - odrzekła próbując odepchnąć Arona od drzwi
Proszę usiądźmy nie puszczę Cię tak sama widziałaś że to nie jest bezpieczne miasto - pokazał ręką na miasto a po chwili na wolny stolik - nie daj się prosić ja stawiam - Spoglądając na Zandira wykrzyczał - podaj no dzban piwa i coś do zjedzenia bom zgłodniał a i Ydril zaraz przyjdzie i też głodny jak wilk - spojrzał na dziewczynę - zapraszam zjedz z nami.
Ja nie mam czym zapłacić a i nie chce sprawiać więcej kłopotów już i tak dużo dla mnie zrobiłeś z bratem, Ja nie mogę prosić o nic więcej - odwróciła wzrok nie chcąc patrzeć na Arona - dziękuję za wszystko co dla mnie zrobiliście - zrobiła krok w stronę wolnego stołu.

Oboje usiedli przy stole, Zandir zaczął znosić zamówienie, na stole pojawił się dzban piwa wraz z trzema kuflami, po chwili przyniósł bochen chleba wraz z nożem i miską smalcu, smażone śledzie oraz wazę zupy z rybich głów wraz z talerzami i łyżkami. Do gospody zaczęli schodzić się marynarze z dopiero co przycumowanego statku towarowego. Gospoda zaczęła tętnić zyciem, ludzie przeciskali sie miedzy stołami, gospodarz co już nalewał kolejne piwa, córki znosiły zamówione jedzenie od stołu do stołu a z kuchni żona gospodarza krzyczała że zamówienie gotowe do odbioru. Kogóż to nie było we wnętrzu gospody, marynarze, handlarze, żołnierze wraz z członkami zakonu, nawet i szlachetnie urodzeni przychodzili na słynną w całym mieście zupę, a i różny inny element miejskiego krajobrazu można było dostrzec przy stołach.

Aron tutaj jesteś nie poczekałeś na mnie - wywrzeszczał Ydril przeciskając się między stołami w stronę brata oraz siedzącej z nim dziewczyny - no widzę że już zaczęliście beze mnie i dobrze bo niewiele brakowało a bym nie dołączył do was - zasiadł przy stole zajmując wolne miejsce przy dziewczynie naprzeciw brata - a wogóle to ciągle nie wiem jak sie nazywasz - spojrzał na siedzaca przy nim dziewczyne.
Niestety jak już wczoraj mówiłam nie wiem jak się nazywam oraz jak się tutaj znalazłam, nawet nie wiem co to za miasto - schowała głowę między ramiona, słychać że zaczęła płakać - ja naprawdę nie wiem co tutaj robię i kim jestem, wczoraj wieczorem obudziłam się tutaj niedaleko na nabrzeżu cała mokra, obudziła mnie morska bryza i mewa próbująca wydziobać mi oko, szybko wstałam dostrzegłam jakieś truchło i postanowiłam uciec a potem trafiłam tutaj nic wiecej nie wiem - spojrzała na braci, łzy spływały jej po policzkach, przekrwienie mnazywaaskowało naturalny odcień błekitnych oczu.
Spokojnie spróbujemy Ci pomóc - rzekł Aron podsuwając talerz ciepłej zupy pod nos dziewczyny - nie obraź sie ale jesli mamy ci pomóc musimy jakoś sie do Ciebie zwracać, a może masz przy sobie coś co pomoże nam odnaleźć twoją rodzinę.
Daj jej spokój Aron niech zje nabierze sił zobacz jest wykończona - spokojnym głosem powiedział Ydril patrząc na arona i jednocześnie kładąc rękę na ramieniu dziewczyny - Najpierw zjedzmy i potem zobaczymy co da się zrobić, pasuje wam taka opcja czy może rzucimy te smakowitości szczurom a sami pognamy do pierwszej lepszej dziupli szukając wskazówek, no to jedzmy a miasto w jakim się znajdujesz to Arytena.
Dobra dobra jedzmy już bo zaraz nam wszystko zniknie - uśmiechnął się i spojrzała na dziewczynę kończącą zupę

Siedzieli i jedli, gospodarz co chwila donosił różne smakowitości marynowane śledzie, pikle, świeże pieczywo, masło a i piwa to już ze 3 dzbany wypili. W gospodzie było już tłoczno, goście się przekrzykiwali, marynarze przepychali się w kolejce po piwo, nie wiedzieli bowiem kiedy znowu zejdą na ląd i będzie okazja do napicia się ilości większej niż na co dzień pozwala kapitan na statku.

No dobra zjedliśmy to teraz pomówmy o tym co z tobą zrobimy - rzekł Aron wycierając chlebem miskę po smalcu - miałas może coś w kieszeniach jakieś notatki biżuterie cokolwiek co nam pomoże - wskazując palcem na płaszcz dziewczyny.
Wieczorem jak już kładłam się spać dostrzegłam że ma man sobie medalion - wyciągnęła medalion spod bluzki, nie zdejmując go pokazała braciom - nie wiem co on oznacza, nie znam tego symbolu
Dobra przyjrzyjmy się - Ydril chwycił medalion dwoma palcami i zaczął się przyglądać - wygląda na złoto a ten symbol naprawdę dziwny okrąg w nim kwadrat skolei w kwadracie trójkąt w trójkącie linia prosta z zaznaczonym punktem na środku,

Na końcu sali było słychać tłukący się kufel oraz jak ktoś w pośpiechu przeciska się w stronę wyjścia, obok stołu zajmowane przez bohaterów przeszedł mężczyzna w czarnym bardzo eleganckim płaszczu rzucając spojrzeniem na dziewczynę siedzącą z dwoma mężczyznami, po czym szybkim krokiem wyszedł z gospody.

Ale żem się nażarł - rzekł Ydril, rozsiadając się w krześle, poklepując się po wzdętym brzuchu - No dobra młoda - spojrzał na siedząca z nimi dziewczyne - Nie wiesz jak się nazywasz ani skąd pochodzisz ale jakoś musimy się do ciebie zwracać, powiedz nam jak mamy do ciebie mówić.
Weź daj jej spokój , oczekujesz że teraz nad talerzem ze śledziami wymyśli sobie imię, albo sobie przypomni jak się nazywa, albo coś ją najdzie i będzie wiedziała jak ma na imię. Co nie młoda - spojrzał na dziewczynę i rzucił w nią kulką z chleba.
Mówcie na mnie Reanna nie wiem skąd znam to imię, po prostu mi się dobrze kojarzy - spojrzała na obu braci po czym utkwiła wzrokiem w talerzu leżącym przed nią.
No i dobrze Reanna ładne imię co bracie - Ydril uśmiechnął się do brata, wznosząc kufel piwa - to wypijmy za Reanne.
Za reanna - wtórował Aron - niechaj będzie zdrowa a jej życie niech już nie będzie dla niej tajemnicą

Reanna również wzniosła kufel i wypiła toast razem z braćmi.

Muszę się spytać dlaczego mi pomagacie nawet mnie nie znacie, a może jestem zbiegiem, może jestem niebezpieczna a kto wie może jestem wynikiem eksperymentu jakiegoś maga, kto wie co się kryje w mojej przeszłości, może to nie był wypadek że nie pamiętam kim jestem ale celowe działanie - spojrzała najpierw na siedzącego naprzeciw arona a po chwili na Ydrila po lewej, wyjęła medalion spod koszuli i zaczęła mu się przyglądać.
Dobra młoda słuchaj rzeczywiście nic o tobie nie wiemy a ty wyglądasz na osobę w potrzebie a my nie odmawiamy pomocy bo i nam niejednokrotnie ktoś pomógł, chociażby ten oto tutaj Zandir ile to już razy wyciągał nas z kłopotów - spoglądając na gospodarza, podniósł kufel i wypił jego zdrowie - a poza tym spójrz na siebie mała, wychudzona, niedomyta, samotna w tym paskudnym mieście samo to aż krzyczy że potrzebujesz pomocy. Teraz zastanówmy się co z tobą zrobimy. -= wziął łyk piwa, podrapał się po głowie - Jedyne co mamy to twój medalion i zaczniemy od tego, popytamy miejscowych jubilerów i księgarzy czy któryś rozpoznaje ten symbol.

1.3

Słońce było wysoko na niebie, bezchmurne niebo pozwalało podziwiać masę ptactwa krążącego nad miastem. Po wczorajszych opadach dziś już nie było śladu co było normalne dla tego tego obszaru, miasto leżało w dolinie gdzie silne wiatry jednego dnia sprowadzały chmury z deszczem a następnego rozganiały

je sprowadzając słoneczną pogodę. Aron, Ydril oraz Reanna przemierzali miasto w kierunku dzielnicy bogatych kupców, wiedzieli że jak szukają informacji o symbolach to tylko tam ją uzyskają. Szli wzdłuż głównej ulicy pełnej straganów oferujących przeróżne dobra ze wszelkich stron świata. Kolorowe stoiska ciągnęły się wzdłuż całej długości ulicy po obu stronach niejednokrotnie zasłaniając boczne uliczki jak i wejście do budynków o co było słychać kłótnie handlarzy.

Zobaczcie tam znowu zakon wtrąca się do handlu - rzekł Ydril, wyprzedzając towarzyszy i pokazując palcem na ludzi stojących w oddali w kierunku w którym zmierzali - Założono ich tylko na czas wojny i co? I dalej działają i do tego mają większą władzę niż kiedykolwiek.
Co to za zakon - rzekła Reanna.
Naprawde nie wiesz? - Aron spojrzał na Reanne ze zdziwieniem na twarzy - Zakon Wschodzącego Słońca został założony przed wojną przez króla Cyryla do ochrony wszystkich ludzi w miastach oraz traktach handlowych ich nazwa miała symbolizować nowy porządek świata bez innych ras. Jak widać wojna dawno się skończyła nie ludzi już nie ma a zakon dalej istnieje i teraz zajmują się gnębieniem ludzi. Obecnie jest raczej nazywany zakonem zachodzącego słońca oznaczający umierająca cywilizacje człowieka.

Szli dalej, mijając 4 członków zakonu dręczących handlowców żądając od nich opłat i darmowych produktów. Nikt nie śmiał się przeciwstawić , wszyscy wiedzieli że lepiej zapłacić niż podpaść zakonowi któremu nikt nie śmiał się przeciwstawić. Każdy kto się ośmielił znikał w niewyjaśnionych okolicznościach i tylko nieliczni wracali lecz po powrocie to już nie były te same osoby, ich zmasakrowane ciała już nie przypominały dawnych ludzi a ich psychika już praktycznie nie istniała to był osoby pozbawione duszy.

Nie tak nie może być - rzekł Ydril, sięgając do miecza - EJ wy zostawcie ich - podszedł do zakonników
Oho będzie zabawa - odrzekł najbliżej stojący zakonnik odwracając się do Ydrila, trzymając w ręce buzdygan - Popełniłeś błąd kmieciu, rzuć miecz i oddawaj pieniądze to przeżyjesz.
Przepraszam za mojego brata - Aron doskoczył do Ydrila, złapał go za ramię, próbując odciągnąć go - On dopiero co wrócił z daleka nie wie jakie tutaj panują zasady
A co mnie to obchodzi Ty też wyskakuj ze złota i kosztowności to może przeżyjecie - w tym momencie wyłoniło się jeszcze 3 zakonników i wszyscy otoczyli braci - no to co teraz dalej takie chojraki z was, no już wyskakujcie z tego co tam macie - wskazał buzdyganem na mieszek u pasa Arona
Co wy robicie tak nie wolno - wtrąciła się Reanna, podchodząc do braci - dlaczego to robici, przecież powinnisice bronic ludzi a nie ich dręczyć
No pięknie jeszcze dziewczyna Panie trafiliśmy w 10 brać ich do grodu tam z nimi pogadamy - uderza buzdyganem w lewą dłoń trzymając go w prawej.
Stać co się tutaj dzieje - przez otaczający tłum gapiów przedziera sie do nich starszy mężczyzna w czarnym eleganckim płaszczu - Pytam sie co sie tutaj dzieje - wskazuje palcem na dyskutującego zakonnika
A tyć to kto też szukasz kłopotów, co to za dzień wszyscy chcą wpierdol, brać ich - zakonnicy wyciągają broń i zacieśniają krąg wokół bohaterów
Stać - mężczyzna w płaszczu doskakuje do zakonnika, podciąga rękaw ukazując ukazując tatuaż na przedramieniu, wschodzące słońce z siedmioma promieniami słońca.
Najmocniej przeprasza, wszyscy opuścić broń, nie wiedziałem przepraszam - spuścił głowę oraz ręke trzymajaca buzdygan, po czym padł na kolano.
No nie ważne puść ich i nie pokazuj mi się na oczy - po czym odwrócił się i odszedł
Ej poczekaj kim jesteś - krzyknął Aron.

Nie ważne, uciekajmy stąd, spójrz na nich - pokazał bratu spojrzenia zakonników pełne wściekłości i żądzy mordu. - Spadajmy Zanim zmienią zdanie.
dobra uciekajmy

Nie oglądając się za siebie odeszli z miejsca w którym o mało nie spotkał ich los jakiego nikomu by nie życzyli. Dalej podążali główną ulica w kierunku dzielnicy handlowej, co już oglądając się za siebie czy przypadkiem. Ulica ciągnęła się w nieskończoność a na jej końcu już dało się dostrzec bramę do dzielnicy handlowej. Mijali stragany na których sprzedawano coraz to bardziej wartościowe rzeczy, handlowcy wiedzieli że im bliżej dzielnicy handlowej tym więcej bogatych kupców, na straganach oddalonych natomiast sprzedawano głównie żywność i rzeczy drobiazgi codziennego użytku. Podchodząc do bramy można dostrzec tablice ogłoszeń, na której głównie ogłaszali się kapitanowie statków poszukujący załogi, czasem też można było dostrzec ogłoszenie o chęci sprzedaży lub kupna jakiegoś cennego przedmiotu. Bramy strzegło dwóch strażników miejskich. Przechodząc przez bramę wchodziło się do zupełnie innego świata, brukowana ulica, kolorowe budynki, posągi przedstawiające postaci z historii, fontanny i zieleń dużo zieleni.

No dobra znam tutaj jednego księgarza zna się na symbolice - rzekła Aron wskazując na lewo kierunek ręką.

Ruszyli w lewo wzdłuż muru mijając kamienice w których na parterze mieściły się przeróżne sklepy oferujące znacznie bardziej elegancki asortyment niż w dzielnicy portowej. Mijali sklep z antykami na którego wystawie dostrzegli pięknie zdobioną zbroję z czasów wojen z nie ludźmi. Kolejny był sklep oferujący odzież najwyższej jakości oraz usługi krawieckie. Minęli jeszcze kilka sklepów aż zatrzymali się przed sklepem “1001 słów” z zewnątrz bardzo niepozorny jednak po wejściu do sklepu ukazywały się ręcznie wykonane bogato zdobione regały zapełnione książkami natomiast na drugim końcu pomieszczenia stało biurko za którym siedział starszy mężczyzna.

O nie nie nie już mi stąd, wynocha bo zawołam straże - gniewnym głosem wypowiedział mężczyzna z zza biurka wstając i idąc w stronę drzwi wejściowych - Po twojej ostatniej wizycie miałem nieprzyjemności, już Cię nie widzę, zabieraj swoich znajomych i wynocha - chwycił miotłę i zastawił przejście między regałami.
Pozwólcie że wam przedstawię to Oren, dziś jest trochę nie w sosie - Aron uśmiechnął się, głupkowato rozkładając ręce - Oren przyjacielu tamto o czym myślisz to była pomyłka i przypominam że nieźle zarobiłeś na tych księgach.
Czego chcesz co to za ludzie, niczego od Ciebie nie kupuje bo znowu zwala mi się zakonnicy - końcem miotły szturcha Arona - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.
To jest mój brat Ydril - objął stojącego obok brata ramieniem - to on znalazł te księgi o które się pieklisz a ta panna to Reanna i to w jej sprawie tutaj jesteśmy - złapał Reanan za ramię.
Informacja to może się znajdzie ale wiesz że informacje są teraz w cenie - Oren odłożył miotłę - zapraszam - wskazał krzesła przy biurku na końcu sklepu po czym poszedł w ich stronę, siadając na krześle rzekł - no to co chcielibyście wiedzieć - rozsiadł się wygodnie opierając łokcie o biurko i składając dłonie.

Na dwóch krzesłach zasiedli Reanna i Aron, Ydril stał z tyłu, rozglądając się po księgach piętrzących się na półkach. Aron spojrzał na Reanne sugerując że może bezpiecznie pokazać medalion. Reanna sięgnęła ręką za koszule i wyciągnęła złoty medalion, nie zdejmując go pokazała Orenowi

Na niebiosa skąd to macie? - poderwał się Oren z krzesła stając niemalże na baczność, szybkim krokiem

podszedł do drzwi wejściowych, wstawił za szybę kartkę z napisem “zamknięte” i zamkną drzwi na skobel, po czym wrócił na miejsce - Ty zawsze mnie w coś wpakujesz, za samo pokazanie mi tego spłonę na stosie jak się ktokolwiek o tym dowie
Co to takiego powiedz proszę - rzekła Reanna błagalnym głosem, wstając z krzesła i opierając się o biurko - proszę tylko o to.
Nie daj się prosić już zrobiłeś szopkę z zamykaniem drzwi to teraz powiedz co to jest i w co żeśmy się wpakowali - wtrącił się gniewnie Ydril nie odrywając wzroku od ksiąg - Rozwiąż mu język Aron
Proszę to dla Ciebie - Aron rzucił na biurko 10 złotych monet
Dobrze już dobrze ale pamiętajcie was tutaj nie było, ja tego nie widziałem i niczego ode mnie nie wiecie.

1.4

Zbliżało się południe, słońce wisiało wysoko na niebie, bezchmurne niebo pozwalające na doskonałą widoczność. Do portu Aryteni przypłyną wielki trzymasztowiec Serenina, chluba kompani handlowej Zjednoczonych Królestw Północy, z tego powodu w porcie zaczęło się zamieszanie, bowiem spodziewano się go dopiero wieczorem, lecz z powodu pomyślnych wiatrów przypłyną wcześniej. W tym samym czasie w dzielnicy handlowej w ciemnych i dusznych pomieszczeniach księgarni “1001 słów” troje ludzi słuchało księgarza na temat symboliki. Księgarz kręcił się pomiędzy regałami pełnymi ksiąg, co już na zmianę kucając oraz wchodząc na drabinę szukając konkretnej księgi.

Dobra znalazłem - Oren wyciągnął przepastną księgę i podszedł do biurka, zasiadł na swoim krześle i otworzył księgę, wertując strony - O tutaj patrzcie - odwrócił księgę w stronę gości i pokazując palcem - taki sam jak twój, to bardzo stary symbol, pamięta jeszcze czasy przed erą ludzi, czasy gdy to nie ludzie rządzili tymi ziemiami. Okrąg oznacza krąg życia narodziny, dorastanie, starość śmierć i odnowa. Kwadrat to cztery żywioły woda, ogień powietrze i ziemia, cztery pierwiastki świata. Przy trójkącie robi się ciekawie - rozsiadł się na krześle, sięgną do szuflady i wyciągnął stara drewnianą fajkę, po czym włożył ją do ust - bo trójkąt oznacza trzy poziomy egzystencji, pierwszy to nasz naturalny, ziemski, drugi to iluzje, miejsca, stworzenia i wszystko co jest wyczarowane natomiast trzeci poziom to świat innych stworzeń, jak widzicie nawet ta ksiega do końca tego nie wyjaśnia, będziecie musieli poszukać gdzie indziej. Przejdźmy do linii w trójkącie ona z kolei oznacza ścieżkę między światami naszym a tym drugim, a tego punktu tutaj nie ma, nie pomogę wam. Dzisiaj ten symbol jest zabroniony, a samo rozmawianie o nim jest karane zesłaniem do lochów skąd się nie wraca , a wy chodzicie z takim po ulicach.- podchodzi do okna lekko rozsuwa zasłonięte zasłony i niepokojąco rozgląda się po okolicy - Mam nadzieję że nikt was nie śledził, nie mam ochoty przez was skończyć na torturach, najlepiej jak już sobie pójdziecie i nikomu nie wspominajcie o mnie ani słowa - pokazuje palcem drzwi.

Rozejrzeli się między sobą pytająco, po czym wszyscy ruszyli w stronę drzwi, jedno po drugim wyszli z księgarni zostawiając Orena samego w środku. Na ulicy panuje poruszenie, ludzie tłumnie podążają w stronę głównego placu dzielnicy handlowej, nie zastanawiając się długo postanowili sprawdzić o co tyle hałasu. Idąc razem z tłumem przyglądali się przekrojowi społeczeństwa mieszkającemu w Aryteni, można było dostrzec biednych chłopów na przemian z handlarzami, gdzieniegdzie widać szlachcica lub szlachciankę, dzieci biegają między nogami. Szli szeroką ulicą, wiodącą pomiędzy bogato zdobionymi fasadami budynków. Dochodząc do placu im. króla Cyryla dostrzegają stos drewna na jego środku. Reanna zatrzymała się, chwyciła mocno rękę Arona.

O co tutaj chodzi, po co to drewno - rzekła spoglądając na Arona
To nic dobrego, dawno już nie układano stosów, ktoś musiał podpaść zakonowi, chyba że - nastała chwila ciszy, Aron spojrzał na Ydrila.
Jakiś nie człowiek wpadł w ręce zakonu - dokończył Ydril - ale takich już dawno tutaj nie widziano.

Tłum zaczął krzyczeć "śmierć, śmierć" od drugiej strony placu szedł zastęp żołnierzy zakonu na jego czele szedł ten sam mężczyzna w czarnym płaszczu który uratował Ydrila tego samego dnia rano w dzielnicy portowej. Żołnierze prowadzili zakutego w kajdany elfa, ubranego w porozrywane łachmany. Wyraźnie widać że był torturowany, siniaki, rozcięcia, krwawiące rany, próbowali zmusić go do mówienia, chcieli dowiedzieć się w jaki sposób przedostał do miasta. Przedzierajac sie przez tłum gapiów dotarli na środek placu, przykuli elfa do grubej pionowo postawionej belki po czym żołnierze rozeszli się dookoła, mężczyzna w płaszczu staną obok stosu, dając znać rękami żeby tłum ucichł.

Ludzie, przyjaciele zebraliśmy się tutaj żeby wymierzyć sprawiedliwość, ten oto tutaj nie człowiek, ten psi syn, elf, próbował przedrzeć się na Serenine, chciał na pokładzie tego okrętu opuścić nasze ziemi, myślał że ucieknie przed sprawiedliwością - okrąża stos, rozgląda się po tłumie, dostrzega Reanne - dobrze wiemy że sam nie dostałby się zarówno do miasta jak i na statek, ktoś mu pomaga, znacie prawo każdy kto pomaga ludziom zginie a jego rodzina trafi do kopalni, przypominamy też o nagrodach dla tego kto doniesie na zdrajców, donieść na zdrajcę jest waszym obowiązkiem, nie poinformowanie nas możliwości zdrady również będzie karane, do czasu aż nie znajdziemy i nie ukażemy wszystkich zamieszanych, miasto zostaje zamknięte.

Chadzając dookoła stosu, spoglądając raz na elfa, raz na tłum, oczekiwał aż ktoś zgłosi się z informacjami, jednak się nie doczekał, zawoła do siebie zakonnika trzymającego pochodnie, chwycił ją, podniósł do nieba, po czym rzucił na stos. suche drewno zapaliło się natychmiast,, płomienie zakryły elfa, który nie wydał z siebie ani jednego odgłosu. Tłum krzyczy i wiwatuje "śmierć nie ludziom", wszyscy cieszą się ze śmierci elfa. Reanna odwróciła wzrok wtulając się w Arona, który wraz z bratem bardziej był zainteresowany tajemniczym mężczyzna, który najpierw ich ratuje od niechybnego lochu, po czym skazuje elfa na straszliwą śmierć w płomieniach. Wymieniali się spojrzeniami których znaczenia znali tylko oni sami. Reanna mocno wtulona w Arona, ten czując jej ciężki oddech pozwolił jej na chwile poczuć ciepło drugiego człowieka. Z czasem jak ogień przygasał, tłum zaczął się rozchodzić, na placu została tylko małą grupka gapiów, oraz zakonnicy i tajemniczy jegomość któremu bracia dokładnie się przyglądają, siedział na schodach fontanny przyglądajac sie płonącemu stosowi, był to starszy siwy mężczyzna, na jego twarzy wypisane były wszystkie bitwy w jakich uczestniczył, od ust do prawego ucha ciągnęła się blizna, spod czarnego eleganckiego płaszcza można było dostrzec bardzo eleganckie skórzane buty. Gdy ogień już zgasł z placu zeszli ostatni gapie a i zakonnicy wrócili do swoich obowiązków.

No dobra, już po wszystkim zbierajmy się stąd - Aron chwycił Reanne za ramiona i delikatnie odciągnął, spoglądając na nią - powinniśmy już stąd iść zanim zwrócimy na siebie uwagę.
Ydril mocno szturchnął Arona pokazując że idą w ich stronę strażnicy - zmywajmy się stąd - dostrzegł błysk na schodach pod fontanna niedaleko stosu, po czym ruszył w jego stronę - idźcie już, spotkamy się w rybce

Aron wraz z Reanna ruszyli w stronębramy do dzielnicy portowe, natomiast Ydril podszedł pod fontannę szukając czegoś co dziwnie błysnęło przed chwilą. Rozglądając się dokładnie znalazł coś błyszczącego między dwoma marmurowymi stopniami, podszedł bliżej, wyciągnął sztylet którym podważył dziwny przedmiot który tkwił między blokami. Po mocniejszym naciśnięciu wyskoczyła złota moneta a ku więk-

szemu zdziwieniu na jednej ze stron widniał symbol oka wpisanego w trójkąt, a z drugiej strony widniał numer “12672342”, wiedział że nia ma czasu na zastanowienie co prędzej schował monetę za pas i ruszył za swoimi przyjaciółmi, nie wiedząc że jest obserwowany. W mieście pojawiło się więcej strażników jak i zakonników, wraz z nimi na czas zamknięcia miasta wcielono do służby tarczowników, zwykłych chłopów, po podstawowym przeszkoleniu których jedyna zaletą była duża liczba oraz niska cena szkolenia jak i wyposażenia, w którego skład poza najzwyklejszym skórzanym kaftanem rzadko wchodziły prawdziwe bronie częściej był to kosy, deski, młotki. Idąc ulicą dostrzegł jak do jednego budynku wbiega kilku zakonników, na zewnątrz pozostawiając trzech tarczowników, po chwili rozległ się wrzask kobiety a z budynku siłą wyciągano mężczyznę.

Ej ej Panowie co się tutaj dzieje, tak nie wolno - Ydril podbiegł do szarpiących się mężczyzn - Nie dosc juz dzis tragedii, zostawcie tego faceta.
Jest oskarżony o pomoc nie człowiekowi, w dostaniu się do miasta i próbie przeszmuglowane go na pokład statku w celu wywiezienia na północ - odpowiedział zakonnik wyraźnie wyglądający na ich dowódcę - nie radzę nam przeszkadzać bo zaraz zaprowadzimy dwóch a a nie jednego do lochu.

Ydril słysząc to i pamiętając zdarzenie z rana zrezygnował z szarpaniny i ruszył dalej w stronę rybki gdzie czekają na niego przyjaciel. Co chwila oglądał się za siebie gryząc ze swoim sumieniem, jednak dobrze wiedział że tym razem skończy w lochu i nikt mu nie pomoże.

1.5

Arytena została odcięta od świata zewnętrznego, na masztach zawieszono czarne flagi zwyczajowo oznaczające miasto zamknięte z powodu zarazy, a obecność nie człowieka w mieście można uznać za właśnie taką sytuacje, wszystkie bramy zamknięto, nikt nie mógł wejść ani opuścić miasta, na murach pojawili sie łucznicy strzegący obie strony muru. Statki stojące w porcie zostały zmuszone do pozostania a ich załogi po kolei wyprowadzane z pokładów i przesłuchiwane w prowizorycznych strażnicach naprędce skręcone ze stoisk sklepowych oraz namiotów, a każdy statek dokładnie przeszukany, co niektórych marynarzy zabierano do kasztelu na dokładniejsze przesłuchania. W mieście zapanował terror jakiego dawno nie widziano. Na ulicach nie było już handlarzy, większośc ludzi rozeszło sie do domów i zajazdów. Wśród tego ponurego krajobrazu po opustoszałych ulicach podążał samotny mężczyzna, nerwowo rozglądając się za siebie szedł bocznymi uliczkami nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Szedł szybkim krokiem jednocześnie starając się być niezauważalnym dla patroli strażników miejskich, zakonników oraz lokalnych bojówek powołanych na czas izolacji miasta.

Ydril, Ydril pssst chodź tutaj - rozległo się ciche zawołanie z ciemnego zaułku.
Zatrzymał się, rozejrzał dookoła, podszedł do zaułku - cholera co Ty tutaj robisz, miałaś wypłynąć wczoraj na Nestrze.
Nie mogłam odpłynąć bez bez Lennego - zaczęła płakać - w nocy znaleźli nas ja zdążyłam uciec a Lenny próbował ich zatrzymać a dziś go zabili - wtuliła się w Ydrila.
Teraz na pewno nie zdołasz uciec z miasta, wszystkie bramy zamknięte a statki stoją w porcie, musimy cię gdzieś ukryć do czasu aż się uspokoi - mocno obejmuje kobietę - Czy myślisz że Lenny mógł coś powiedzieć na torturach?
Masz na myśli czy zdradził że wraz z bratem pomagacie nie ludziom uciekać na północ? - odpycha Ydrila, mając gniewną minę - Nie masz się o co martwić, niczego nie powiedział.
Dobra spróbujmy Cię ukryć w rybce, załóż kaptur i chodź za mną.

Oboje ruszyli uliczkami w kierunku karczmy rybka na ich szczęście zachmurzyło się i zaczęło padać, w taką pogodę tylko zaciekli członkowie zakonu dalej patrolowali miasto, reszta rozeszła się do karczm, zajazdów oraz innych przybytków oferujących alkohol jak idach nad głowa. Przemieszczali się szybkim krokiem omijając miejsca gdzie byliby zbyt widoczni jak i takie w których w razie problemów byliby w potrzasku, na ich szczęście Ydril doskonale znał miasto i jego wszystkie zaułki. Gdy tylko pojawiali się zakonnicy chowali się za beczkami, straganami, wozami. Wychodząc z ostatniego zakrętu w kierunku rybki dostrzegli stojących przed wejściem dwóch strażników miejskich pijacych popularne tanie wino.

Kurwa mać nie mieli gdzie chlać - wściekły Yfril rzekł przez zaciśnięte zęby - dobra mam pomysł zostań tutaj i czekaj aż odejda od drzwi wtedy biegnij d ośrodka a tam znajdź Arona on ci powie co dalej - po czym wybiegł z zaułku.

Ydril pobiegł w stronę stojących przy wejściu strażników, przebiegając obok wytrącił jednemu butelkę wina po czym zaczął uciekać, strażnicy nie zastanawiając się pobiegli za nim, korzystając z okazji kobieta pobiegła w stronę wejścia do karczmy. W środku mimo tłoku łatwo dostrzegła Arona który wyróżniał się zarówno uroda jak i ubiorem który bardziej pasował do bogatego kupca niż klienta portowej gospody, nie siedział sam siedziała z nim kobieta, jednak nie mogła pozwolić sobie na czekanie aż zakończą swoje spotkanie nie zdejmując kaptura i podeszła do ich stolika.

O ja pierdole Klarissa szybko siadaj - zdenerwowanym głosem rzekł Aron - co ty tutaj robisz, dlaczego nie odpłynęłaś, sama widzisz co się teraz dzieje w mieście. Nie jesteś tutaj bezpieczna, cholera jasna a gdzie jest Ydril miał tu być za chwilę a ciągle go nie ma - bierze łyk piwa.
Nie martw się o brata to on mnie tutaj przyprowadził, a teraz pewnie gubi gdzieś w uliczkach strażników którzy stali przed wejściem.
A to dobrze, zna miasto i jego sekrety poradzi sobie ale nie powinien cię tutaj przyprowadzać, sama widzisz jaki tutaj tłok, niewiele potrzeba żeby ktoś cię rozpoznał. - bierze kolejny łyk piwa - A jeszcze teraz jestesmy zajęci nową sprawą, poznajcie się klarissa to Reanna - spogląda na Reanne - i wiesz co twoja obecność może okazać się nam pomocna. Reanna posiedź z nami jeszcze chwilę a potem idź na górę do naszego pokoju zaraz dojdziemy, nie możemy iść razem bo to zwróci uwagę.

Klarissa ruszyła w stronę schodów, wydawało się że nikt nie zwrócił na nią uwagi, wszyscy klienci zajęci swoimi sprawami nie zainteresowali się kobieta. Chwilę później Aron z Reanną wstali od stołu i również ruszyli w stronę schodów prowadzących na piętro. Mijając bar Aron wymienił spojrzenia z Zandirem obsługującym klientów przy ladzie. Obaj dobrze wiedzieli o co chodzi, gospodarzowi nie podobało się że jego przybytek był odwiedzany przez nie ludzi, jednak bardziej nie podobały mu się ich pogromy dlatego przymykał oko w zamian Aron z bratem odwdzięczali się sprowadzając alkohole z najdalszych zakątków znanego świata. Idąc schodami na górę z każdym krokiem upewniał się czy nikt nie wykazuje zainteresowania nim lub jego towarzyszkami. Stanęli przed drzwiami, gdzie dobiegły ich ciche jęki, otworzyli drzwi a ich oczom ukazał się Ydril leżący na łóżku cały we krwi, Reanna stała nad nim próbując kawałkiem materiału zatamować krwawienie, oboje w pośpiechu wbiegli do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Co się kurwa stało - rzekł Aron, podbiegają do krwawiącego brata, chwycił prześcieradło leżące obok łóżka i przycisnął ranę w jamie brzusznej.
Nie wiem co się stało, poszłam do pokoju jak kazałeś a po chwili usłyszałam pukanie w okno, zobaczyłam Ydrila, to go wpuściłam a on zwalił się na łóżko, chwyciłam co miałam pod ręką i próbował zatamować krwawienie - Reanna cała roztrzęsiona próbowała trzymać rękę Ydrila i wycierała jego twarz z krwi.

Oboje odsuńcie się Aron przygotuj alkohol, ma być mocny i podaj mi swój amulet a ty przynieś wodę, no na co czekacie ruszać się - Klaryssa nie czekając podeszła do leżącego Ydrila, położyła jedną rękę na ranie a drugą na jego czole.

Aron chwycił z półki na wpół opróżnioną butelkę rumu, wiedział gdzie szukać bo był to ulubiony alkohol Ydrila i widział jak poprzedniej nocy pił go do snu. podał alkohol i ściągnięty z szyi medalion Klaryssie. Przyłożyła medalion do rany zalała go alkoholem i zaczęła wypowiadać zaklęcie w języku elfów, do pokoju wróciła Reanna ttrzymajac miednice z wodą. Aron widząc jaki ból odczuwa jego brat włożył mu do buzi złożony skórzany pasek do zaciśnięcia zębów. Z rany zaczął unosić się niebieski dym, krew przestała tryskać, a rana zdawała się zanikać. Ydril uspokoił się i usnął, reszta rozsiadła się po pokoju Aron na łóżku przy bracie a towarzyszki na krzesłach stojących przy niewielkim stoliku.

Jasna cholera co się tutaj dzieje, dziękuję za to co zrobiłaś, nie wiem co bym zrobił gdyby coś mu się stało - skulił się i zakrył głowę rękami.
To przeze mnie miał tylko odciągnąć strażników a prawie zginął, chociaż tyle mogłam zrobić - bierze łyk z prawie pustej butelki rumu - Jak on może to pić, ej łap - rzuca do Arona jego medalion - podaje butelkę Reannie - masz napij sie na uspokojenie nerwów
chwyta butelkę i bierze łyk - dzięki - cała się trzęsie, bierze kolejny łyk - pierwszy raz widziałam coś takiego jak ty to zrobiłaś - podaje butelkę do Arona - weź też potrzebujesz się uspokoić
Aron chwyta butelkę i wypija do końca jej zawartość - dobra dajmy mu spać, Klarissa mówiłem że możesz nam pomóc i zrobiłaś już dość ale jest coś jeszcze co mogłabyś dla nas zrobić, otóż siedząca obok Ciebie Reanna wczoraj związała swój los z naszym i nie pamięta nic sprzed wczorajszego dnia a przy sobie poza ubraniami miała jedynie pewien medalion, przez który pewien bibliotekarz o mało się nie posrał, czy mogłabyś jej pokazać ten medalion - pokazał ręką Reanne.

1.6

Starszy mężczyzna stoi przy oknie i spogląda na miasto, z okna rozpościera się widok na całą Arytenę. Miasto skąpane w ciemnościach jedynie pojedyncze lampy oraz pochodnie rozświetlają ulice. Mężczyzna odwraca się od okna, przechadza po pokoju, zasiada przy bogato zdobionym biurku i przegląda leżące na nim dokumenty. rozgląda się po pomieszczeniu wypełnionym regałami z księgami,, na jego twarzy wyraźnie odznacza się zniecierpliwienie. Otworzył szufladę i wyciągnął księgę, którą położył na biurku, zaczął przeglądać, jednak każda strona była pusta. W pewnym momencie skończył przewracać strony, zaczął wykonywać okrężne ruchy rękami na księga, jednocześnie wypowiadając zaklęcie. Na pustych dotychczas stronach pojawiły się runy które przemieniły się w twarz kobiety, na początku rozmyta jednak po chwili obraz się wyostrzył, była to twarz pięknej błękitnookiej blondynki.

Witaj Kedmonie, jak idą poszukiwania, są jakieś postępy - rzekła twarz kobiety w księdze - mam nadzieję że tym razem nie zawiedziesz.
Oczywiście Pani tym razem nie ma mowy o pomyłce to napewno ona, po tylu latach udało się ją odnaleźć, jednak każdy krok musi być dokładnie przemyślany, nie możemy pozwolić sobie na improwizację, z pewnością nie tylko my jej szukamy.
Z pewnością elfy już wysłały za nią swoich agentów, mimo naszych starań ciągle sprawiają kłopoty, informuj mnie na bieżąco o postępach. Zawiadomiłam Kalusa przyjdzie Ci pomóc a jeśli zawiedziesz ma polecenie dopilnować żebyś nigdy więcej nas nie zawiódł.
To nie będzie konieczne, kazałem zamknąc miasto, nikt nie wejdzie ani nie opuści miasta, znam

dokładną lokalizację dziewczyny moi najlepsi ludzie właśnie po nią idą.
Dobrze tym razem nie zawiedź - twarz rozmyła się w runy po czym i one zniknęły zaostawiając pusta stronę.

Na twarzy Kedmona pojawiło się zmartwienie, dobrze wiedział co oznaczało przybycie Kalusa, że jego przełożeni nie mieli do niego zaufania i postanowili zakończyć jego żywot.

Straż!
Do pokoju wszedł strażnik wcześniej stojący za drzwiami - Tak Panie? - rzekł zakonnik
Grupa kapitana Bartola wróciła już?
Jeszcze nie
Dobrze, odejdź i powiadom mnie niezwłocznie jak tylko wrócą.

Podszedł do okna i przyglądał się dzielnicy Portowej, oczekując na rozpoczęcie akcji która zaważy na jego życiu. Podszedł do regału z księgami, pociągnął za księgę po tytułem "zakazane praktyki" po czym regał stojący naprzeciwko uchylił się ukazując ukryte schody wiodące w dół. Kadmus wszedł na schody, pociągnął wystającą ze ściany dźwignię, co spowodowało zamknięcie wejście. Pomimo nocy i braku jakichkolwiek okien, czy otworów na schodach było jasno, z pewnością była to zasługa magii. Szedł krętymi schodami w dół. Zatrzymał się przed drewnianymi drzwiami, wyciągnął z kieszeni klucz który wsunął w zamek, przekręcił i otworzył drzwi. Za drzwiami ukazała się przestronna komnata, to nie była zwykła komnata, jej wnętrze było przerażające, drewniane ławy z przymocowanymi kajdanami, na ścianach przykuci łańcuchami martwi ludzie, kałuże krwi zalegające na posadzce. Stoły pełne przyrządów alchemicznych, pod niektórymi palił się płomień wywołując reakcje chemiczne. Podszedł do jednego z pracujących alembików, chwycił gołą ręką rozgrzany do czerwoności pojemnik pełen bazującej substancji, po czym wypił jego zawartość.

Dobra Kalus możesz przyjeżdżać, nie boję się Ciebie, już nikt mi nie zagrozi, tym razem to Wy wszyscy będzie klękać przede mną. - na jego twarzy zawitał uśmiech.

Odłożył pojemnik na miejsce i znowu zaczęły skapywać do niego krople dziwnej substancji. Pomieszcze tak jak prowadzące do niego schody było bardzo jasne pomimo braku ognia jak i okien. We wnętrzu czuć było magicznie energie unosząca się w powietrzu tak samo jak smród rozkładających się ciał. Podszedł do ciała martwej nagiej kobiety przykutej do ściany, chwycił leżąca obok piłę i zaczął odcinać rękę. Po odcięciu chwycił tę rękę położył na stole i delikatnie zaczął oddzielać tkanki od kości. Kość rzucił w kąt gdzie leżała ich już pokaźna ilość, pozostałą część ręki wrzucił do wielkiego kotła, wypełnionego równie dziwną substancją ja ta która przed chwilą wypił. Chycił leżąca obok chochlę i zaczął mieszac w garze, szeptał w niezrozumiałym języku i w tym momencie wnętrze kotła zaczęło się gotować pomimo braku ognia. Rozległo się głośne pukanie do drzwi, po czym odłożył chochlę i skierował się schodami do górnego pomieszczenia. Zasiadł za biurkiem a regał sam się zamknął.

Wejść - rozsiadł się wygodnie na krześle.
Panie, wrócił kapitan Bartol niestety nie mam dobrych wieści - wypowiedział strażnik łamiącym się głosem
Co? - poderwał się z krzesła - natychmiast wołaj go tutaj.
Kapitanie, może pan wejść oczekuje pana - odwrócił się w stronę drzwi po czym wyszedł.
Przykro mi zameldować agencje Banals ale misja zakończyła się niepowodzeniem - wypowiedział postawny mężczyzna wchodzący do sali - otoczyliśmy budynek w którym mieli się znajdować, po czym weszliśmy do środka i dokładnie przeszukaliśmy wszystkie pomieszczenia, niestety nie odnaleźliśmy

poszukiwanych ludzi. - skłonił się nisko.
Dobrze wierzę że zrobiłeś wszystko co w twojej mocy a teraz zejdź mi z oczu - mężczyzna wyszedł zamykając za sobą drzwi
To by było za proste - rzekł Banals podchodząc do okna - na szczęście przygotowałem się na to - jego oczy zaświeciły na czerwono a rysy twarzy zmieniły się w coś demonicznego - tym razem zakończymy to tu i teraz a Ci głupcy wpadną w moją pułapkę.

Banals wyszedł z pomieszczenia chwile po kapitanie, dokładnie zamknął drzwi i udał się głównym korytarzem w stronę schodów prowadzących w dół, po chwili marszu doszedł do wielkich dwuskrzydłowych drzwi prz których stało 2 strażników zakonnych, którzy na jego widok szeroko otworzyli drzwi. wyszedł na podwórze skąd prowadziła tylko jedna droga do metalowej kratownicy która również otworzono jak tylko się zbliżył. Wyjście prowadziło do dzielnicy handlowej, skąd skierował się w stronę księgarni "1001 słów". Niepostrzeżenie podszedł pod drzwi księgarni, po czym jednym skokiem znalazł się na piętrze budynku trzymając się gzymsu. Za oknem dostrzegł łóżko w którym leżał znany mu księgarz Oren. Okno było otwarte wystarczyło je lekko pchnąć i wślizgnąć się do środka a następnie jednym skokiem przygniótł niczego nie spodziewającego się Orena.

Witaj przyjacielu, czy wiesz po co tutaj przyszedłem? - spojrzał w przerażone oczy Orena.
Nie, nie wiem czego ode mnie chcesz Banals - łamiącym się głosem odrzekł księgarz, nie mogąc się poruszyć - czego odemnie chcesz, przecież wiesz że współpracuje z zakonem i jestem wam wierny.
No nie do końca przyjacielu, nie poinformowałeś mnie o wizycie braci z tajemnicza dziewczyną wypytujących o starożytny symbol. czyżbyś zapomniał o naszej umowie, dlaczego dowiaduje się o takich rzeczach od innych a nie od ciebie
Wybacz miałem Ci jutro o tym powiedzieć, dziś miałem dużo zajęć i nie mogłem.
Nie Wątpię ale mam nadzieję że już wykonałeś wszystkie obowiązki bo szkoda by było zostawiac nie załatwione sprawy - jego oczy zaświeciły na czerwono a twarz zmieniła wygląd - skoro i tak umrzesz to może ci się przedstawię jestem Kedmon władca trzeciego kręgu piekieł, postrach niewinnych, gwiazda zagłady, miecz zniszczenia i ogień otchłani.

Oren nie zdążył już wydać żadnego dźwięku gdy jego dusza zaczęła opuszczać ciało, mógł już tylko obserwować jak opuszcza swoje ciało i unosi się w powietrze jednak nie ulatuje daleko bowiem Kedmon odwraca się łapie jego uciekająca duszę i silnym ruchem zrzuca ją na ziemię gdzie znika pod podłoga. Jego dusza została sprowadzona do mrocznego świata demonów skąd nie ma ucieczki i tam czeka na niego wieczne potępienie. Kedmon otrząsnął się, poprawił garderobę, z powrotem przybrał ludzkie rysy twarzy, podszedł do wybitego okna, rozejrzał się po ulicy, nikogo nie zobaczył więc zeskoczył po czym skierował się spowrotem w stronę kasztelu. Po chwili znowu znalazł się w swoim gabinecie i stał przy oknie spoglądając na miasto skąpane w ciemnościach.

Gdzie się ukrywasz? Odnajdę Cię, wpadniesz dzięki chciwości swoich nowych kompanów. Tym razem dopełnisz swojego przeznaczenia i znowu nastanie czas mroku.

1.7

Kapitan Bartol wraz z oddziałem zakonników zmierzał w kierunku gospody Rybka gdzie mieli znajdować się poszukiwani przez Banalsa. Zamierzał zaatakować w nocy licząc że zaskoczy ich śpiących w łóżkach. rozkazał części ludzi otoczyć budynek i pilnować otaczających uliczek, reszcie kazał wejść ze

sobą do środka. Szybkim ruchem ręki otworzono drzwi do gospody i w jednej chwili cała grupa zakonników z kapitanem na czele weszła do środka. Zdezorientowani goście w jednej chwili chcieli opuścić przybytek i oddalić się jak najdalej, jednak nie dane im było odejść.

Wszyscy stać i pozostać na miejscach - rzekł kapitan, gestem ręki pokazując na gości żeby pozostali na miejscach - natychmiast przeszukać wszystkie pokoje - rozkazał swoim ludziom.

W tym momencie grupa zakonników odłączyła się i pobiegła na górę, pozostali na dole rozeszli się po części jadalnej poszukując dziewczyny z nietypowym naszyjnikiem na szyi. Na piętrze rozchodził się huk wyważanych drzwi, zakonnicy niemalże jednocześnie weszli do każdego z pięciu pokoi dostępnych dla gości. Rozchodziły się krzyki i wrzaski ludzi wywlekanych z łóżek, którym pozwalano jedynie na okrycie się tym co było pod reką i sprawdzano ich na parter gdzie kazano im zajmować miejsca przy ławach. Po chwili już wszyscy goście zajmujący pokoje znajdowali się na dole i czekali na zakończenie przeszukania.

Kapitanie to już wszyscy - stojąc nad siedzącym kapitanem Bartolem rzekł zakonnik, który zszedł z piętra.
Czy znaleźliście dziewczynę z wisiorkiem o którym wam mówiłem - odrzekł kapitan którego wzrok zatopiony był w stojący przed nim kubek wody.
Niestety żadna dziewczyna nie posiada tego naszyjnika ani nie znaleźliśmy braci Arona oraz Ydrila którzy mieli jej towarzyszyć - zakonnik staje na baczność, pot ścieka z jego czoła.
Niech to szlag, macie szukać dalej, rozebrać ten budynek kamień po kamieniu, deska po desce, aż do fundamentów, macie ich znaleźć - kapitan spojrzał na rozmówcę wzrokiem jednoznacznie wściekłym.

Po tym rozkazie zakonnicy zaczęli przeszukiwać cały budynek, z piętra dało się słyszeć dźwięki wywracanych mebli, ludzie kapitana bardzo skrupulatnie wykonywali rozkaz rozebrania budynku, wybijali okna, rozbierali podłogę zdejmowali obrazy, przeszukiwali dokładnie każdy fragment budynku. W części jadalnej działo się dokładnie to samo co na piętrze, poszukiwano przede wszystkim klapy w podłodze mogącej ukrywać dodatkowe pomieszczenie lub nawet tunel. Gdy hałas trochę ucichł kapitan rozpoczął przesłuchania obecnych w gospodzie.

Z więc gospodarzu, nazywacie się Zandir i co możecie mi powiedzieć o braciach Arnie, Ydrilu oraz ich przyjaciółce? - Kapitan patrzy na siedzącego naprzeciwko niego gospodarza i patrzy mu prosto w oczy, bawiąc się bogato zdobionym sztyletem.
Ja panie kapitanie nic nie wiem, owszem byli tutaj ale dziś rano wyszli i już ich nie widziałem - odrzekł Zandir, spoglądając na swoje splecione na ławie dłonie.
Nie chrzańcie mi tu takich głupot zandir - kapitan wbija sztylet w ławę - jeśli nie chcecie po dobroci wyciągniemi to inaczej, wiesz co robimy z takimi jak ty w kasztelu - gestem ręki przywołał zakonnika - zakuć go i niech czeka na zewnątrz.
Nie ja nic nie wiem, prosze mnie zostawic - woła i krzyczy gospodarz padając na kolana przed kapitanem - Proszę pomocy !

Dwóch zakonników chwyta Zandira pod ramiona i podnosi, po czym skuwają mu ręce z tyłu i wyprowadzają na zewnątrz, natomiast kapitan kontynuował przesłuchania kolejnych obecnych w gospodzie, z piętra dało się słyszeć huk wyburzanych ścian, wiedział że jeśli w budynku są jakieś ukryte miejsca jego ludzie je znajdą.

Jak się nazywacie - kontynuował przesłuchanie kapitan.

Jesteśmy Anoden i Jenna, pochodzimy z południa przyjechaliśmy tutaj bo chcieliśmy sprzedać nasze wyroby - odrzekł mężczyzna obejmując żonę.
A cóż to sprzedajecie i dlaczego tutaj - dłubiąc sztyletem pod paznokciami.
Tutaj jest największy port w pobliżu, a my sprzedajemy miody, wędliny, sery, pomyśleliśmy że taką żywność łatwo sprzedamy marynarzom, którzy cały czas na morzu i tylko czasem dobijają do portu, więc pewnie chcieliby zjeść coś domowego - mężczyzna wyraźnie trzęsie się z przerażenia.
No i jak handel, udało się coś sprzedać - spytał kapitan, nie przejawiają zainteresowania odpowiedzią.
Tak, wszystko co mieliśmy kupił od nas tutejszy gospodarz i jeszcze dał nam nocleg na dwa dni, żebyśmy nie musieli od razu wracać. - patrząc na kapitana z ufnością w oczach.
dobrze jesteście wolni, weźcie swoje rzeczy z piętra i wynocha - machnął ręką.

Kolejne przesłuchania również nie były zbyt owocne, dopiero połączenie zeznań wszystkich obecnych dziś wieczorem gości dały jakiś obraz sytuacji, dowiedział się że poszukiwani przez niego ludzie byli tu dziś wieczorem i dołączyła do nich jeszcze jedna tajemnicza kobieta, jednak po wejściu na piętro nikt ich już nie widział. Po zakończeniu wszystkich przesłuchań, zezwolił wszystkim opuścić gospodę, jednak mieli zostawić swoje rzeczy w pokojach a sam udał się na górę do pokoju w którym mieli znajdować się poszukiwani. Na piętrze wyglądało jak po trzęsieniu ziemi, wyburzone ściany, pozrywane podłogi, drzwi powyciągane z zawiasów, pokój do którego zmierzał znajdował się na końcu korytarza, mijając pozostałe widział jak zakonnicy wciąż przeszukują pokoje.

Wszyscy wynocha - krzyknął kapitan.

Po tym rozkazie wszyscy zakonnicy opuścili pokoje, zbiegli na parter i opuścili gospodę. Kapitan Bartol stanął przed ostatnim pokojem, rozejrzał się dookoła po czym wszedł do środka, zrobił długi krok nad leżącymi na podłodze drzwiami. Pokój wyglądał dokładnie tak jak się spodziewał, dwa niegdyś łóżka zostały całkiem zdemolowane, szafy tak samo, dziura w ścianie do sąsiedniego pokoju, szyba w oknie wybita. pokój został bardzo dokładnie przeszukany. Zaciekawiła go zakrwawiona pościel leżąca koło jednego z łóżek.

A co my tutaj mamy - przykucnął, chwycił pościel z wyraźnymi śladami krwi - jeszcze wilgotne, gdzie wy się schowaliście, ktoś kto tak krwawi nie mógł sam odejść - zamyślił się - jedno z nich musieli nieść, przez okno na pewno nie wyszli, a na dole nikt nie widział żeby wychodzili, ktoś im musiał pomóc.

Zwinął zakrwawioną pościel po czym udał się na zewnątrz gdzie czekali na niego zakonnicy. Jednemu z ludzi oddał pościel i kazał zabrać do laboratorium. Dobrze wiedział że bez poszukiwanych nie ma po co wracać, jednak Belus czekał na raport i nie mógł pozwolić sobie na zwlekanie. Lepiej było stawić się i przyznać do porażki niż kazać mu dłużej czekać, poza tym liczył że uda mu się cokolwiek wyciągnąć od gospodarza Zandira którego zamierzał poddać torturom w kasztelu. Z pobliskich budynków ludzie wyglądali z okien zaciekawieni hałasami docierającymi z gospody rybka, lecz szybko chowali się nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

Panowie macie tutaj zostać i obserwować gospodę, wiecie kogo szukamy, macie aresztować każdego podejrzanego, nie możemy pozwolić sobie na kolejną porażkę, wiemy że miasta na pewno nie opuścili - rzekł kapitan do stojących wokół niego zakonników- Wy natychmiast zaprowadźcie tego śmiecia do kasztelu i rzućcie go do lochu mają tam z niego wszystko wyciągnąć , a pościel ma trafić do rąk Analana i niech próbuje namierzyć czyja to krew i gdzie teraz jest - rozkazał swoim ludziom.

Po wydaniu rozkazów zakonnicy ruszyli w stronę kasztelu, tylko nieliczni zostali do obserwowania go-

spody a raczej tego co z niej zostało. A sam kapitan ruszył w kierunku uliczki na którą wychodziło okno z pokoju poszukiwanych. Gdy już znalazł się na miejscu dostrzegł ślady krwi i ruszył ich śladem, jednak ku jego zaskoczeniu na końcu ścieżki krwi zamiast kogoś z poszukiwanych znalazł martwego strażnika miejskiego i wyraźne ślady że to nie jego krew biegła pod okno. Podszedł do ciała i dokładnie przyjrzał się ranie na jego ciele, była bardzo głęboka i prowadziła prosto do serca, w ręce trzymał miecz. wiedział że musiał walczyć z kimś zaprawionym w boju to nie mógł być byle kto, nie każdy potrafi zadać taki cios, jedno precyzyjne pchnięcie prosto w serce.

1.8

Cholera blisko było, dobrze że byłaś z nami Klarissa - rzełk Aron przemieniając się z muchy w człowieka - masz może jeszcze trochę tego proszku?
Nie to była końcówka i tak dobrze że starczyło na cztery osoby - Klarissa wstała z podłogi i wyrównała sukienkę - jak ma się Ydril i gdzie łaściwie jestesmy, co to za dom, ktpo tutaj mieszka?
Ten dom stoi pusty już od dawna, wraz z Ydrilem chowaliśmy tutaj różne graty, całe szczęście już nie krwawi ale ciągle jest nie przytomny, czy ta przemiana mu nie zaszkodziła, a co z toba Reanna? Aron odwrócił się w stronę Reanna, łapiąc ją za rękę.
Nie, nie jest w porządku, rzuciłaś jakimś proszkiem i zamieniłam się w muchę - cała się trzęsie - nie dotykajcie mnie - odwraca się, odchodzi do kąta, gdzie siada plecami do towarzyszy.
Zostaw ją, niech ochłonie - Klaryssa łapie Arona za rękę - nie każdy dobrze znosi elfia magię, niech ochłonie, a teraz zajmijmy się Ydrilem i pomyślmy co dalej, zabrali Zandira, trzeba go uwolnić.
Tak masz racje - odwraca się w stronę Klarissy stojącej nad Ydrilem - co możemy dla niego zrobić, twoja magia mu nie pomoże - klęka przy leżącym na łóżku bracie - na razie nie krwawi, ale ciągle jest nieprzytomny i rozpalony i do tego sprawa z Zandirem.
Bracie - wyszeptał
Ydril - łapiąc Arona za ramię - kieszeń, moneta - ponownie stracił przytomność.

Aron usłyszawszy słowa brata, zaczął przeszukiwać kieszenie brata, poza paroma monetami i innymi śmieciami do których Ydril miał słabość, znalazła się złota moneta nie podobna do pozostałych. Po bliższych oględzinach zauważył że owa moneta z jednej strony ma ciąg cyfr jeden dwa sześć siedem dwa trzy cztery dwa natomiast z drugiej strony widniał symbol oka wpisanego w trójkąt. Aron już wcześniej widział ten symbol, jednak nie potrafił dokładnie powiedzieć gdzie ani kiedy. razem z Klaryssa usiedli przy stole, położył monetę na środku stołu, tak żeby oboje dobrze wiedzieli umieszczony na monecie symbol. Do stołu podeszła Reanna i po cichu usiadła obok Klaryssy naprzeciwko Arona.

Wiem co to za symbol, widziałam go nad jednym z budynków jak szliśmy do bibliotekarza - rzekła Reanna, chwytając monetę ze stołu.
Jak to? Nad którym budynkiem, pamiętasz? - Aron, poderwał się z krzesła - cholera mów.
Uspokój się, dopiero co otrząsnęła się po przemianie - Klarissa obejmuje Reanna - zaraz na wszystko odpowie, teraz siadaj i uspokój się.
Przepraszam - podnosi krzesło i siada.
Widziałam to nad wejściem do budynku w którym znajduje się bank Mateo i Wello - Reanna odrzuca monetę Aronowi - nad drzwiami był ten sam symbol.

Aron chwycił, rzuconą monetę, schował ją do kieszeni i wyszedł z pomieszczenia. Reanna jeszcze chwilę siedziała bez ruchu wtulona w Klarisse obejmującą ją ramieniem. Po chwili do pomieszczenia wrócił

Aron, zrzucił stojące na stole świeczniki, i zastawę robiąc na sole miejsce na przyniesione pergaminy.

Dobra, żadne z nas nie może wyjść na ulice bo nas szukają, razem z Ydrilem od lat poznawaliśmy tutejsze podziemia, na nasze szczęście Arytena powstała na gruzach starego krasnoludzkiego miasta - rozwinął jeden z pergaminów, podniósł świecznik i położył na jednym z rogów - to jest jedna z najstarszym map jakie udało nam się znaleźć, dokładnie widać gdzie krasnoludy wybudowały kanały i tymi właśnie kanałami możemy wydostać się z miasta jak i do banku Mateo i Wello - wskazuje palcem na mapie wyjście z miasta oraz bank.
No dobrze ale po co mamy iśc do tego banku? - Klarissa wskazuje palcem na bank.
Mój brat na moment odzyskał przytomność i powiedziało tej monecie, nie wiem skąd ją ma ani do czego ona pasuje ale wiem że musi to coś znaczyć - wyciąga monetę i rzuca ją na mapę - A Ty co o tym myślisz Reanna, siedzisz w tym razem z nami i też masz prawo głosu.
Ja myślę że powinniśmy iść do banku i dowiedzieć się co chciał nam przekazać Ydril - spogląda na leżącego nieprzytomnie na łóżku Ydrila.
Doskonale w takim razie pójdę do banku, a Wy zabierzecie Ydrila poza mury miasta do chaty leśnika, to jest nasz dobry znajomy - pokazuje palcem poza mapą gdzie znajduje się chata leśnika - jak widzicie nie jest daleko ale jest bezpiecznie.
Nie puszczę Cię samego - zdecydowanym głosem Klarissa rzekła w stronę Arona - zejdziemy razem do kanałów - pokazuje palcem na najbliższy właz do kanałów - zaniesiemy Ydrila pod mury, stamtąd Reanna pobiegnie po leśnika, najlepiej żeby podjechał wozem - spogląda na Reanna, która kiwa potakujaco głowa - kiedy juz Reanna i leśnik zabiorą Ydrila my dwoje pójdziemy do banku - palcem pokazuje na bank i patrzy na reakcję Arona.
Dobrze mi pasuje - Aron kiwa głową - a potem pomyślimy co z Zandirem, nie mogę go tak zostawić.
Mi też pasuje - odrzekła Reanna.

Po ustaleniu planu działania wszyscy wzięli się za przygotowania. Mieli szczęście że opuszczona kamienica służyła braciom za składzik i kryjówkę, na miejscu mieli wszystko co tylko moze byc potrzebne do włamania do banku. Aron skorzystał z dobrze zaopatrzonej garderoby i przebrał się w czyste ubrania, po czym zawołał do siebie towarzyszące mu kobiety żeby również zdjęły zakrwawione ubrania i założyły coś wygodnego do przedzierania się przez stare kanały ściekowe. Po chwili wszyscy ubrani byli w ciemne, wygodne ubrania, dobrze skrojone spodnie, koszule, kamizelki. Aron podszedł do gabloty z której wyjął dwa sztylety i schował za pasem, po czym wyjął jeszcze dwa i wręczył po jednym towarzyszka, po czym wyszedł z pomieszczenia. Po pół godziny wydawali się być gotowi do akcji.

Dobra najbliższe zejście do kanałów znajduje się tutaj w piwnicy - Aron zwrócił się do towarzyszy.
Ale jak to na mapie tego nie było widać - zdziwiła się Reanna .
A tak to sami się dokopaliśmy z Ydrilem - po czym podszedł do leżącego brata i podniósł go - jesteście gotowe to ruszamy.

Ruszyli w stronę schodów prowadzących do piwnicy, klarissa, Aron niosący Ydrila oraz Reanna. Zeszli schodami do piwnicy, Aron pokazał gdzie jest pochodnia, którą zapaliła Klarissa. Po zapaleniu pochodni ukazała się typowa piwnica, puste ściany z cegieł, parę beczek i regałów, jednak nigdzie nie widać zejścia, czy jakiegoś przejścia. Aron wskazał na stojącą przy ścianie beczkę, dziewczyny przesunęły ją i wtedy ukazała się dziura w podłodze prowadząca do kanałów. Aron położył brata na podłodze i zszedł jako pierwszy, po drabinie p oczym dziewczyny delikatnie wprowadziły wciąż nieprzytomnego Ydrila do otworu gdzie czekał już na niego Aron, po chwili zeszły Klarissa oraz Reanna.

Kanały były bardzo stare i nosiły ślady wielu wieków przez które były używane. Pomimo że krasnoludy słynęły ze swojej architektury te kanały nie wyglądały już tak imponująco jak przed wiekami. Popękane ściany, cieknąca woda, szczury oraz inne robactwo biegające pod nogami. Przemierzali te kanały oświetlając sobie drogę jedynie dwiema pochodniami niesionymi przez Klarisse na początku oraz reanna na końcu. Co chwilę mijali kamienna tablicę z krasnoludzkimi informacjami dotyczącymi miejsca w którym aktualnie się znajdowali, krasnoludy bardzo dbali o takie szczegóły jak organizacja oraz dobra orientacja w terenie dlatego też, na każdym skrzyżowaniu umieszczali tablicę na której informowali o kierunkach oraz o tym co znajdowało się ponad głowami nad kanałami. mimo iż przez lata ludzie, przebudowywali kanały oraz zabudowę ponad nimi, Aron bardzo dobrze orientował się w kierunku w jakim mają podążać, nie pierwszy raz wychodził nimi poz miasto, jednak nigdy wcześniej nie musiał nieść nieprzytomnego i ciężko rannego brata. Po chwili marszu dało się poczuć świeże powietrze, po zapachu ścieków i resztek z miejskich gospodarstw ten zapach był zbawienny, dobrze wiedzieli że zaraz znajdą się poza murami miasta i będa mogli przejśc do kolejnego etapu planu.

1.9

Księżyc był wysoko na niebie, noc była wyjątkowo ciemna. W lasach nieopodal Aryteny panowała cisza, jedynie spod bramy dobiegał hałas tłoczących się wędrowców których nie wpuszczano do środka. Z dala od murów miejskich można było dostrzec dziwny ruch w krzakach, z których po chwili wyłoniła się postać człowieka. Owa osoba po wyjściu z krzaków powędrowała w stronę lasu. Przez chwilę ponownie panowała typowa nocna atmosfera, pusto, głucho, jedynie co jakiś czas słychać hukanie sowy. Nie długo trwało jak do krzaka podjechał wóz zaprzęgnięty w dwa konie, na którym siedziały dwie osoby. W tym samym momencie z krzaków wyszły jeszcze dwie osoby niosące jakiś pakunek, który załadowali na wóz. Po wszystkim dwie osoby odjechały wozem a dwie weszły z powrotem w krzaki, gdzie ślad po nich zaginął.

Jak myślisz wyjdzie z tego? - rzekła Reanna do mężczyzny siedzącego obok na wozie.
Słyszałaś co mówił Aron, nie ma się co bać, musimy tylko dopilnować żeby było mu wygodnie i jeszcze nie raz będzie wpadał w tarapaty - odrzekł mężczyzna, nie spuszczając oczu z drogi.
Dobrze znasz się z braćmi? - spytała, odwracając wzrok na tył wozu gdzie leżał Ydril.
Znam ich od małego gdy jeszcze pod siebie robili, dawno temu z ich ojcem razem pracowaliśmy, byłem przy ich wychowaniu, a teraz pomagam im od czasu do czasu - zerknął ojcowskim spojrzeniem na dziewczynę - już dojeżdżamy.

Reanna razem z leśnikiem zajechali pod dom znajdujący się wystarczająco daleko od miasta żeby nie było widać światła palącego się kominka. Wspólnie zdjęli Ydrila z wozu i zanieśli do domu, gdzie położyli go na łóżku znajdującym stojącym koło rozpalonego kominka. Cały dom składał się z jednej izby, jednak na tyle przestronnej że znajdowały się tam trzy łóżka , dobrze wyposażona kuchnia oraz przestronne szafy.

Jeśli będziesz musiała iść do wychodka to stoi za domem - wypowiedział leśniczy, dorzucając drewna do kominka.
Dziękuję, chętnie skorzystam - po czym wyszła z chaty.

Tymczasem w kanałach pod Aryteną dwie osoby podążały w kierunku banku Mateo i Wello. Kanały pod handlową częścią miasta należały do najstarszych przez co były także najbardziej zrujnowane, popękane

ściany, kruszący się tynk nad głowami, woda cieknąca po ścianach, każdy krok mógł zakończyć się tragedią. Aron podążał przodem a klaryssa szła zaraz za nim, oboje trzymali pochodnie, bez których otaczałaby ich nieprzenikniona ciemność. Podążali bardzo ciasnymi tunelami, pełnymi szczurów i innego robactwa, omijając leżący pod nogami gruz.

Na pewno znasz drogę, czemu nie wziąłeś mapy? - rzekła Klaryssa, gniewnym głosem.
Bądź cicho, tutaj ściany są cienki i ktoś może nas usłyszeć, dobrze znam te tunele już nie raz tędy szedłem - odrzekł Aron pouczającym tonem - Ciii, to tutaj nad nami jest bank, podaj plecak.
A co Ty tam spakowałeś - spytała Klaryssa podając Aronowi plecak.
Zaraz zobaczysz, potrzymaj - podał pochodnię i zaczął grzebać w plecaku, po czym wyciągnął z niego mały słoiczek oraz pędzel - Poznajesz?.
Czy to jest to o czym myślę? - uśmiechnęła się - Czy to jest malowidło Matajasa?
Dokładnie, kiedyś z Ydrilem pracowaliśmy dla jednego kupca, nie miał czym zapłacić ale zaproponował ten o to słoiczek malowidła, a to jest warte każdych pieniędzy - odwzajemnił uśmiech.

Po czym Aron przystąpił do malowania stropu za pomocą pędzla maczanego w malowidle Matajasa, była to czarna gęsta i lepka substancja. Klaryssa stała blisko i dokładnie oświetlała Aronowi miejsce malowania. Chwilę po pomalowaniu strop zaczął znikać i można było dojrzeć co znajdowało się nad nimi. W końcu nad ich głowami otworzyła się wystarczająco duża dziura żeby wejść do środka. Gdy oboje na moment spuścili wzrok z otworu nad ich głowami, usłyszeli dźwięk przesuwanego przedmiotu. Aron szybkim ruchem skoczył w stronę Klaryssy i razem polecieli na posadzkę w bezpiecznej odległości od spadającego dzbanu, mieli pecha bo znajdujący na górze stół jedną noga stał w miejscu pojawienia się dziury a ciężki dzban przechylił stół i zsunął się do kanału. Ciężki srebrny dzban zleciał, wydając huk mogący zwrócić na nich uwagę. Oboje jeszcze moment nie wstawali z posadzki czekając czy ktoś się pojawi zaalarmowany hałasem. Moment później jak nikogo nie usłyszeli, wstali i podeszli do otworu.

Mamy niewiele czasu malowidło działa najwyżej godzinę - powiedziała klaryssa łapiąc Arona za ramię.
No to na co czekamy - podskoczył do otworu, chwycił krawędź po czym podciągnął się na tyle żeby rozejrzeć się w środku - dobra nikogo nie ma wchodzę - podciągnął się i po chwili podał rękę Klaryssie.

Gdy tylko Klaryssa znalazła się razem z Aronem, oboje zdali sobie sprawę że znajdują się w skarbcu, więc mogli rozpocząć poszukiwania skrytki o numerze “12672342”. Tymczasem pod bramą do Aryteny wielkie poruszenie, przed bramą zaczęło się robić tłoczno. Kupcy, wędrowcy, całe rodziny z dziećmi, pragnęły dostać się do miasta, nikt nie wiedział ile potrwa kwarantanna i jak długo będzie trzeba nocować pod brama. W kierunku miasta zbliżał się zastęp ciężkozbrojnych rycerzy na czele których jechał bardzo bogato odziany mężczyzna.

Z rozkazu króla otworzyć bramę, jestem wicehrabią herbu trzech niedźwiedzi i nie mam zamiaru czekać tutaj do końca kwarantanny - wykrzyczał stojących na murach strażników.
Nikt nie wejdzie do miasta, mamy tutaj elfa i dopóki go nie znajdziemy bramy będą zamknięte - odkrzyczał stojący na murze zakonnik.
Ty chłystku czeka Cię stryczek jeśli nie otworzysz, natychmiast wołaj tutejszego przełożonego zakonu - krzyczy z wściekłością wicehrabia.
Proszę wybaczyć ale o tej porze nie będę go budzić, rano sam przyjdzie to jaśnie hrabia z nim porozmawia a obecnie proszę przenocować w tawernie “na przełęczy” która na pewno mijaliście jadąc tutaj - po czym zszedł z murów.
Niech go szlag, panowie z koni, poczekamy tutaj, zarekwirować namioty i jadło, a chłopów zagonić do

naszych koni - rzekł hrabia do swoich rycerzy.

Po wydaniu rozkazów, rycerze zsiedli z koni i rozeszli się do stojących wokół nich ludzi. Wielu z nich czekając aż będą mogli wjechać do miasta rozbiło namioty, rozpaliło ogniska na których ustawiali kociołki z jadłem. Chwilę później rycerze już siedzieli wokół ognisk i rozkoszowali się przygotowanymi przez wieśniaków potrafkami i popijając zarekwirowane kupcom wino, a sam wicehrabia został umieszczony w przestronnym namiocie, należącym do bogatego kupca, handlującego tkaninami. Hrabia po rozgoszczeniu się w namiocie, wypakował z torby księgę, która po otwarciu miała same puste strony, nad którymi macha ręką i wypowiada niezrozumiałe słowa, po chwili na pustych stronach pojawiły się runy które to zamieniły się w twarz.

Pani, przybyłem do miasta, jednak Kedmon nikogo nie wpuszcza, muszę czekać do rana, cholerny sukinsyn - Hrabia rzekł do księgi.
Co takiego? Niech go szlag, w co on pogrywa? - odpowiedziała niewyraźna twarz z księgi
Prosze wybaczyć Pani ale są zakłócenia, podejrzewam że Kadmon zagłusza wszelką komunikację.
Obawiam się że on chce sam zgarnąć zaszczyty - rzekł rozgniewanym głosem.
Kalus do cholery jasnej nie możesz do tego dopuścić, jeśli on naprawdę chce sam tego dokonać to jestesmy straceni, za wszelką cenę musisz go uprzedzić - równie zdenerwowanym głosem co Kalus.
Tak jest moja Pani do rana Kadmon będzie trupem - po czym zamknął księgę.

Po tej rozmowie Kalus wyjął z mieszka trzymanego przy pasie trzy kamienie i rzucił je na stół. Usiadł na krześle, chwycił po jednej kości w lewą i prawą dłoń, wypowiedział zaklęcie po czym rzucił najpierw kamieniem z lewej ręki potem z prawej ręki w kamień leżący na stole. W tym samym czasie w kasztelu Kadmon spoglądał na miasto przez okno ze swojego gabinetu, kiedy to poczuł ogromny rozrywający od środka ból.

Niech to szlag Kalus ty wieprzu dopadnę Cię za to - padł na kolana, chwycił się za brzuch - AAAAA, straże - wykrzyczał.

Do gabinetu wbiegł strażnik stojący pod drzwiami, chwycił go i pomógł usiąść na krześle.

Natychmiast macie wyrżnąć wszystkich stojących pod bramą nikogo nie możecie oszczędzić - wypowiedział Kadmon walcząc z bólem.
Ależ Panie tam właśnie zajechał wicehrabia z zastępem rycerzy - odrzekł strażnik
Nie ważne macie ich wszystkich zabić, przekaz mój rozkaz kapitanowi Bartolowi nic innego się teraz nie liczy.

1.10

Kapitan Bartol wraz ze swoimi żołnierzami zajął stanowiska, dobrze wiedział że niedługo będzie świtać i ma już niewiele czasu jeśli ma zaskoczyć przeciwnika. Pierwszy raz w jego błyskotliwej karierze zakonnej nie był pewien czy powinien wykonać powierzony rozkaz. Nigdy wcześniej nie kazano mu zabijać, niewinnych ludzi, ani walczyć z królewskimi wysłannikami, dobrze wiedział że za zabicie wicehrabiego czeka go sąd. Po chwili zawahania wydał rozkaz do rozpoczęcia operacji. Otworzono bramę w której pojawili się rycerze zakonni. Ludzie widzac otwarta bramę rozpoczeli przygotowania do przekroczenia progu miasta. Wśród ludzi doszło do poruszenia, po wielu godzinach oczekiwania wreszcie mogli wejść do

miasta. Także królewscy rycerze podzielali entuzjazm, jedynie wicehrabia nie wyglądał na rozentuzjazmowanego, zbyt dobrze znał Kedmona nie wierzył że tak poprostu wpuści ludzi do miasta. Zakonnicy rozkazali ustawić się wszystkim w kolejce i czekać na swoją kolej, w tym czasie rycerze wraz z wicehrabia ustawili się obok bramy licząc na wejście poza kolejnością. W tym właśnie momencie na ludzi stojących pod bramą spadł grad strzał, na murach stali łucznicy czekający aż wszyscy ustawią się w jedny miejscu i zasypali ich strzałami, jedynie rycerze zdążyli zasłonić się tarczami, jednak zakonnicy stojący przed bramą byli na to przygotowani i ruszyli do ataku a na ich czele kapitan Bartol. rycerze w zwartym szeregu przesuwali się w kierunku drzew, osłaniajac wicehrabiego licząc że w lesie będa osłonięci przed strzałami. W tym samym czasie w skarbcu banku Mateo i Wello dwoje ludzi poszukiwało pewnej tajemniczej skrytki, kiedy usłyszeli hałas docierający z tunelu pod bankiem.

Cicho, słyszałaś coś? spytał Aron.
Tak chyba coś dobiega z kanału - odrzekła klaryssa, chwyciła Arona za ramię i pociągnęła go za regał.
Hej jesteście tutaj - z otworu w podłodze wyłoniła się twarz Reanny.
Cholera, co Ty tutaj robisz? - rzekł Aron.
Nie mogłam tam siedzieć i czekać, musiałam wam pomóc - Reanna wdrapała sie do skarbca.
No dobra we trójkę szybciej znajdziemy tę skrytkę - powiedziała klaryssa usmiechajac sie do Reanny.

Cała trójka przeglądała skrytki bankowe, znajdujące się na ścianach skarbca, znajdowały się w wydrążonych w skale otworach i zabezpieczonych najnowszymi i najlepszymi zamkami.

Mam znalazłam - z radością w głosie rzekła Reanna.
Świetna robota - odpowiedział Aron.

Całą trójka stanęła przed skrytką o numerze “12672342” Aron wyciągnął monetę o tym samym numerze i wrzucił do otworu znajdującego się na lewo od drzwiczek skrytki. rozległ się dźwięk mechanizmu, słyszeli jak w środku moneta wpada i przemieszcza się między różnymi mechanizmami sprawdzającymi autentyczność monety oraz poprawność numeru. Jak cały mechanizm ucichł, rozległ się dźwięk otwieranego zamka w drzwiczkach. Aron sięgnął ręką, otworzył drzwiczki i w tym momencie zostali sparaliżowani, żadne z nich nie mogło się poruszyć ani wydać z siebie dźwięku. Ze skrytki zaczęła ulatniać się mgła, która ogarneła caały skarbiec. Tymczasem w gabinecie w kasztelu, starszy mężczyzna wyje z bólu, siedząc na krześle próbuje zapanować nad chęcią wycia.

Oby Bartol sobie poradził, długo tak nie wytrzymam - mówi sam do siebie.

Wtedy też usłyszał dźwięk docierający z jego ukrytego pomieszczenia za regałem, dobrze wiedział co on oznacza, jednak z powodu rozdzierającego bólu nie mógł zejść na dół. wiedział że jedyną szansą jest dla niego powodzenie akcji kapitana Bartola. Tymczasem pod bramą miejską toczy się walka między królewskimi rycerzami a zakonnikami wspieranymi przez strażników miejskich stojących na murach i strzelających z łuków. Rycerze w szyku obronnym otoczyli wicehrabiego i wycofali się do lasu, szykując się do walki w zwarciu z zmierzającymi w ich kierunku zakonnikami. Napastników było niemal trzykrotnie więcej od broniących się rycerzy jednak nadrabiali to ciężkimi zbrojami jak i świetnym wyszkoleniem. Zaraz za zakonnikami pojawili się strażnicy miejscy którzy po zejściu z murów i dobiciu pozostałych przy życiu wieśniaków oraz kupców ruszyli za znikającymi w lesie zakonnikami. Chwilę później Kedmon wstał z krzesła, dobrze wiedział co oznacza jego zmniejszający się ból, pomimo wciąż ogromnego cierpienia, był już w stanie ruszyć się do ukrytego pomieszczenia i przekonać się czy jego plan się powiódł. Zszedł na dół i ku jego wielkiemu zadowoleniu było dokładnie tak jak przewidział. Na środku sali stały trzy sparaliżowane osoby, dwoje mężczyzna, kobieta oraz elfka. Podszedł do kobiety, sięgnął ręką

po wiszący na szyi medalion i dokładnie mu się przyjrzał, Na jego twarzy pojawił się usmiech.

No kochana długo Cię wszyscy szukaliśmy - rzekł, nie puszczając medalionu - A ty pewnie nie wiesz kim ona jest, inaczej nie pozwoliłabyś jej trafić w moje ręce - spojrzał w stronę Klaryssy - A ty chłopcze razem z bratem spisaliście się na medal gdyby nie to że musicie umrzeć dałbym wam nagrodę - podszedł do Arona i poklepał po ramieniu.

Po skończeniu monologu skierowanego w kierunku sparaliżowanych, przeniósł Klaryssę oraz Arona pod ścianę, natomiast Reanne umieścił na środku sali. Z powodu ogromnego podniecenia dopiero po chwili zauważył że jego ból przeszedł prawie całkowicie, dobrze wiedział co to oznacza, że osobnik który rzucił zaklęcie musi być ciężko ranny. Przystąpił do malowania farba pentagramu wokół Reanny. Następnie na wierzchołkach namalował runy, kiedy chciał posypać namalowany rysunek magicznym proszkiem usłyszał dźwięki docierające z górnego gabinetu. Poszedł na górę , gdzie ku jego zaskoczeniu dzwięki docierały z biurka, sięgnął otworzył szufladę i wyciągnął z niej magiczną księgę dzięki której komunikował się z tajemnicza kobietą, Po otwarciu ksiegi zobaczyłdokładnie tę samą kobietę.

Kedmon co Ty robisz nie wolno Ci - stanowczym, złowrogim głosem rzekła do niego kobieta.
Ja już nie muszę się Ciebie słuchać, to już jest koniec wygrałem, lepiej spytać co z Kalusem - zaśmiał się złowieszczo
dobrze że go zabiłeś ale możemy razem to zrobić, poczekaj na mnie nie musisz sam przez to przechodzić nawet nie wiesz z jakimi siłami się mierzysz - kobieta uśmiechnęła się.
Nic z tego, zawsze mną pogardzaliście, teraz Gdy ona jest u mnie, sam otworzę bramę a wy zginiecie - sięgną ręką żeby zamknąć księgę.
Nieeee - wykrzyczała kobieta zanim Kedmon zamknął księgę.

Po wszystkim wziął księgę ze sobą i poszedł do pracowni na dolnym poziomie, gdzie czekali na niego wciąż sparaliżowani goście. Wrzucił księgę do ognia palącego się pod kociołkiem.

Pewnie nawet nie wiesz jak się nazywasz moja królowo - rzekł w stronę Reanny - pozwól że Ci przypomnę kim naprawdę jesteś - krąży pomiędzy sparaliżowanymi - Jesteś Inez najwyższa królowa naszego ludu, tak jesteś demonem, to znaczy nie ta powłoka, przed wiekami opanowałaś to ciało, jednak podczas wielkiej bitwy między nami a resztą królestw zostaliśmy pokonani odesłani do piekła tak jak twoja siostra Lilith, jednak część z nas tutaj została w tym także ty, ale było nas za mało ukrywaliśmy się do czasu aż uda nam się otworzyć z powrotem bramę i ściągniemy tutaj naszą armię. Niestety nasze plany pokrzyżowały elfy, pojmały Cię i spowodowały zanik pamięci oraz pozbawiły Cię mocy lecz tylko tymczasowo. Gdy dowiedzieliśmy się że im uciekłaś wszyscy zaczęliśmy Cię szukać, nie wiem jak zdołałaś uciec pewnie na moment odzyskałaś świadomość. Zapewne ciekawi was też ten naszyjnik to jest klucz do bramy piekieł drugi posiada twoja sióstr Lilith i tylko czeka aż otworzymy bramę z tej strony wtedy nasza armia zaleje te ziemie. pozbyliśmy się z tych ziem już wszystkich którzy mogli nam zagrozić elfy z ich magią, krasnoludy z ich orężem oraz innych magicznych istot, sami je wytępiliście - spojrzał na Arona.

Po zakończeniu opowiadania Kedmon sięgnął po chochlę i zanurzył ją w kociołku, mikstura znajdująca się w środku oblał Reanne i wypowiada zaklęcia których nikt poza nim nie rozumiał. W pewnym momencie Ciało Reanny zaczęło się zmieniać, uniosło się w powietrzu, oczy zaczęły świecić na czerwono z jej pleców wyrosły czarne nieopierzone skrzydła przypominające skrzydła nietoperza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Beliat, dodano 28.07.2017 09:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.